

„SZARY WIDZ” pisze anonim...

Po króciutkim sprawozdaniu ze sztuki Dmuszewskiego „Szkoda wąsów”, granej przez TZL, otrzymałem list od jednej z czytelniczek, która stwierdza kategorycznym tonem, iż nie podobają się jej moje recenzje.

Bylbym przyjął to w milczeniu, ponieważ aktor, dziennikarz, czy — powiedzmy — plastryk, raz zdecydowawszy się przedstawić swoje prace pod osąd publiczny, winien być przygotowany nie tylko na komplementy, ale również słowa nagany. Co więcej, zgadzam się z Czytelniczką, że recenzent teatralny „posiadać musi także ogromną etykę i kulturę słowa”, dziwi mnie wszelako, iż — zapewne w zgodzie z własną etyką — opatrzył swój list podpisem „SZARY TEATRALNY WIDZ”.

Staram się rozumieć (choć też nie pochwalam) biednych, przestraszonych ludzi, którzy w obawie przed rzekomo wszechpotężną kliką czy mściwymi zwierzchnikami, piszą anonimy. Czemuż jednak kryć się w tym przypadku? Czy

wątpliwa przyjemność wiracenia paru impertynencji i śliskich insynuacji warta była zakładania maski?

List pisany jest wprawna ręką i dobrą, potoczystą polszczyzną, „SZARY WIDZ” wcale nie jest taki szary — i już to upoważniałoby mnie do wrzucenia całej epistoły do kosza. W liście powtarza się jednak kilka charakterystycznych opinii, krążących — użyję staromodnego zwrotu — „w kręgach zbliżonych do teatru”; z tymi opiniami spróbuję tedy polemizować.

Przedewszystkim nie jest, niestety, prawdą, iż widz interesuje się gruntowną analizą aktorskiej roboty. Obchodzą go efekty, ale nie praca włożona w rolę, stąd też warsztatowe rozważania możliwe są — i to w wyjątkowych przypadkach — jedynie w czysto fachowych czasopismach. Recenzent prasy codziennej, chce czy nie chce, musi zadowalać się sygnałami.

Zresztą co tu gadać o analizie, jeżeli nawet emocjonalnie zainteresowana teatrem korespondentka, nie rozumie rzeczy najprostszych. Nie wie, że głos, jak również ciało aktora, są „instrumentami do grania”, a więc ani tak zwana prezencja, ani barwa głosu, nie mogą być czymś objętym. „Grać przeciwko warunkom”, to znaczy grać „przeciwko” swoim latom, swojej budowie fizycznej, swojemu głosowi wreszcie. Nie przypadkiem w łódzkim „Wieczorze trzech królów” sprzed lat, Sempoliński grał Chudogębę (bo chudy!), a Walter — Sir Tobiasza Czkawkę. Podobnie Stanisława Lapińskiego obśadzano w Falstaffie nie tylko dla ogromnego talentu komicznego, ale i dla samej postury.

I jeszcze jedno. „Boy to pan nie jest!”, pisze Pani Anonim (pełen uwielbienia dla Boya, przyznając to zgodnie i z całą pokorą), sądząc, że mnie ostatecznie pogrąży, a tymczasem — jak wynika z kontekstu — powtarza jeden z zabawniejszych mitów kulturowanych „w okolicach teatru”.

Diabli wiedzą, skąd wzięło się bowiem przekonanie, że Boy wyjątkowo fachowo pisywał o teatrze, gdy tymczasem teatr, a czasami jedynie trochę granej sztuki, bywały raczej pretekstem dla jego wspaniałych felietonów. Zwłaszcza o aktorach — z wyjątkiem oczywiście największych — Boy pisywał skąpo, „doczepiając” po parę zdań na końcu recenzji. W „Dzieliach Zebranych” (proszę sprawdzić, poczynając od tomu XIX!) większość nazwisk wykonawców znalazła się donlery... w przypisach.

Stąd wniosek, że warto w wolnej chwili zapoznać się z twórczością ludzi, na których chcemy się powołać.

JERZY (Panasewicz)